

**P A Ń S T W O**

—

N A S Z W R Ó G

A L B E R T J . N O C K



ALBERT J. NOCK

**P A Ń S T W O**

—

N A S Z W R Ó G

ALBERT J. NOCK

**Klasyczna krytyka  
wprowadzająca rozróżnienie  
między „rządem” a „państwem”**

Przełożył  
*Leszek S. Kolek*



**Instytut  
Liberalno-Konserwatywny**

Warszawa-Lublin 2017

Tytuł oryginału:

*Our Enemy – The State*

Copyright for the Polish edition © 1996 by  
Instytut Liberalno-Konserwatywny, Lublin.

ISBN Wydawnictwo Prohibita:

978-83-65546-17-3

ISBN Instytut Liberalno-Konserwatywny:


978-83-88017-23-0

Projekt okładki:


*Maciej Harabasz*


Wydawca:

Wydawnictwo PROHIBITA Paweł Tobała-Pertkiewicz

 [www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)

 [wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)

 Tel: 22 424 37 36

 [www.facebook.com/WydawnictwoProhibita](https://www.facebook.com/WydawnictwoProhibita)

 [www.twitter.com/Multibookpl](https://www.twitter.com/Multibookpl)

Sprzedaż książki w Internecie:

**multibook.pl**

KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

## SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA DO WYDANIA Z 1995 R.....	7
WŁADZA SPOŁECZEŃSTWA A WŁADZA PAŃSTWA.....	11
POCHODZENIE PAŃSTWA I KLASY.....	31
PAŃSTWO W AMERYCE KOLONIALNEJ.....	49
MONOPOL NA ZIEMIĘ A AMERYKAŃSKA NIEPODLEGŁOŚĆ...	71
POLITYKA I INNE FETYSZE.....	95
PAŃSTWO I RESZTKA.....	117
NOTA O AUTORZE.....	133
INDEKS.....	135



## PRZEDMOWA DO WYDANIA Z 1995 R.

Książka, którą przedstawiamy Czytelnikom, jest bardzo dobrze znana wykształconym Amerykanom w Stanach Zjednoczonych – i właściwie całkowicie nieznana w Polsce. Jej tytuł *Państwo – nasz wróg* brzmi dla Europejczyków – a dla nas Polaków chyba szczególnie – niedorzecznie. Zbyt długo byliśmy pozbawieni własnego państwa, by negocjować czy podważać jego instytucję w ogóle; raczej byliśmy skłonni uważać aparat państwowy kolejnych okupantów za wroga, zaś własny, w drodze naturalnej idealizacji, za dobro o które trzeba walczyć. Inaczej Nock: jako obywatel potężnego państwa, które nigdy nie było zagrożone z zewnątrz, rozpatruje je jako instytucję opozycyjną do wolności obywatelskich. Krytykuje je i jednocześnie bezlitośnie wytyka wszelkie wady systemu politycznego polegającego na demokracji parlamentarnej, przedstawicielskiej, i dobrowolnie przyjętym i ustanowionym aparacie władzy państwowej, stopniowo zamieniającym obywatelom ich wolność na państwową opiekuńczość. Nock i jego tezy są w Stanach Zjednoczonych zwalczane przez demokratów i wszelkiego rodzaju zwolenników państwowego kryptosocjalizmu, ale są też jednocześnie głoszone i rozwijane przez wyznawców poglądów konserwatywnych i zagorzałych indywidualistów, zwolenników swobód obywatelskich oraz odpowiedzialności za siebie i za swoje uczynki. To dla tych drugich książki Nocka są bez przerwy wznawiane i funkcjonują do dziś w świadomości wykształconego Amerykanina-konserwatysty, a ich tezy stanowią jeden z elementów prawicowej świadomości społecznej. *Państwo – nasz wróg* ukazało się po raz pierwszy w roku 1935, niniejsze tłumaczenie zostało dokonane na podstawie wydania z roku 1983 (piąty nakład z lutego 1994 roku), zaś w bieżącym roku ukazało się kolejne, na nowo opracowane wydanie.

Albert Jay Nock dla Amerykanów żyje w jego dziełach i jest pamiętany.

Wolność, jakiej od kilku lat doświadczamy, powoduje między innymi to, że możliwy jest dostęp do różnorodnych źródeł myśli politycznej, a tylko studiowanie różnych autorów i porównywanie poglądów, dokonywane w świetle własnych doświadczeń, pozwala na ukształtowanie poglądów własnych. Albert J. Nock należy do tych autorów, z których poglądami na pewno warto się zapoznać, i to nie tylko dlatego, że współkształtowały one świadomość wielu amerykańskich republikanów; również dlatego, że są przykładem samodzielnego, erudycyjnego myślenia. Tezy Nocka, dla nas skrajne i chyba dla większości Polaków nie do przyjęcia w całości i w praktyce, nie są jednak bezwartościowe. Sądzimy, że mają one wartość – dla ludzi chłodno i niepokornie myślących, chcących rozumieć mechanizmy społeczne i polityczne. Analiza procesu powstawania państwa, rozróżnienie pomiędzy państwem i rządem czy wreszcie problem stosunku władzy państwowej do władzy społecznej to zagadnienia, których w Polsce w socjalistycznych uczelniach albo w ogóle nie omawiano, albo omawiano, ale z takim balastem frazesów i kłamstw, że skutkiem było ogłupianie zamiast kształcenia. Marksistowski frazes „państwo to aparat ucisku” zastępował chłodne analizy, na czym ten ucisk polega, po co jest wywierany i – nade wszystko – co sprawia, że jest możliwy i przez wielu akceptowany. Nock zamiast frazesu o aparacie ucisku proponuje definicję: „państwo to sposób organizacji środków politycznych”. Taka definicja nie tylko nie budzi natychmiastowej niechęci (jaką budzi u wielu marksistowski frazes), ale jest też konstruktywna – zachęca do szukania innego sposobu organizacji tych środków i do aktywnej, świadomej postawy wobec państwa, w jakim przychodzi Czytelnikowi żyć. Postawa aktywna daje szansę na ulepszenie i minimalizowanie państwa oraz na stopniowe przekształcanie jego struktury w najmniejszą i najbardziej według Nocka przydatną – sam rząd. Oczywiście tezy Nocka są w pewnej mierze anachroniczne, jego książka napisana została w roku 1935, a więc przed doświadczeniem drugiej wojny światowej i powojennych totalitaryzmów w państwach Europy, Azji i Afryki, ale to, co Nock ma nam do powiedzenia jest



dalej wartościowe intelektualnie i pobudza do samodzielnego myślenia.

Ostatnimi laty wielu polskich wydawców przywraca nam nowymi wydaniem książki przez wiele lat zakazane, a istotne dla polskiej kultury i naszej świadomości społecznej i politycznej. Wydając po raz pierwszy w Polsce książkę Nocka *Państwo – nasz wróg* chcemy udostępnić pozycję ważną dla społecznej i politycznej świadomości Amerykanów, z nadzieją, że jej przesłanie i u nas, tak jak w Ameryce, wywrze wpływ na przemyślenia Czytelników.

*Grzegorz Nowak, Jan Jacek Szymona*  
Lublin, 1995 r.



# I

## WŁADZA SPOŁECZEŃSTWA A WŁADZA PAŃSTWA

# I

Jeżeli zajrzemy pod powierzchnię naszych spraw publicznych, możemy dostrzec jeden podstawowy fakt, a mianowicie daleko posuniętą redystrybucję władzy między społeczeństwem i państwem. I ten właśnie fakt stanowi prawdziwy obiekt zainteresowania badacza cywilizacji. Drugorzędne lub jedynie wtórne znaczenie mają dla niego takie sprawy jak ustalanie cen czy stawek płac, inflacja, zbijanie kapitału politycznego, „dotowanie rolnictwa” i podobne problemy polityki państwa, które zapełniają strony gazet oraz ciągle pojawiają się w wypowiedziach publicystów i polityków. Wszystkie te sprawy można umieścić w jednej kategorii. Mają one znaczenie bezpośrednie i tymczasowe i z tego powodu monopolizują uwagę publiczną, ale wszystkie sprowadzają się do tego samego: do rozszerzania władzy państwa i proporcjonalnego zmniejszania władzy społeczeństwa.

Niestety, większość ludzi niezbyt dobrze rozumie, że tak jak państwo nie posiada własnych pieniędzy, tak samo nie ma własnej władzy. Wszelka posiadana przez państwo władza składa się z tych uprawnień, jakie dało mu społeczeństwo, oraz z tych, jakie od czasu do czasu samo konfiskuje społeczeństwu pod takim czy innym pretekstem. Nie ma innego źródła, z którego można by czerpać władzę państwową. A zatem przejście każdej nowej władzy przez państwo, w drodze darowizny czy zagarnięcia, pozostawia społeczeństwo o tę władzę uboższe. Nigdy nie ma – i nie może być – żadnego wzmocnie-

nia władzy państwa bez odpowiedniego, mniej więcej proporcjonalnego, uszczuplenia władzy społeczeństwa.

Co gorsze, skutkiem tego jest zjawisko polegające na tym, że przy sprawowaniu władzy państwowej w jakiejś dziedzinie już nie tylko sprawowanie, ale nawet skłonność do sprawowania władzy społecznej w tej samej dziedzinie zdaje się kurczyć. Burmistrz Gaynor zadziwił onegdaj cały Nowy Jork, kiedy oświadczył dziennikarzowi, który uskarżał się na nieskuteczność policji, że każdy obywatel ma prawo aresztować złoczyńcę i doprowadzić go przed sędziego. „Prawo Anglii i tego kraju – stwierdził – sformułowano bardzo starannie w taki sposób, aby nie przydzielać więcej władzy pod tym względem policjantom i konstablom niż przyznaje się każdemu obywatelowi”. Korzystanie z tego prawa przez państwo, czyli przez siły policyjne, było wtedy tak utrwalone, że obywatele nie tylko nie byli skłonni z niego korzystać, ale prawdopodobnie żaden z dziesięciu tysięcy obywateli nie wiedział nawet o tym, że mu takie prawo przysługuje.

Dotychczas w naszym kraju nagłym kryzysom i nieszczęściom przeciwstawiano mobilizację władzy społecznej. Z wyjątkiem pewnych przedsięwzięć instytucjonalnych – takich jak domy dla starców, schroniska dla umysłowo chorych, szpitale miejskie i domy dla ubogich – bezrobocie, ubóstwo, „depresja” i podobne nieszczęścia nie były w praktyce sprawami państwa, gdyż łagodzone je przez stosowanie władzy społeczeństwa. Jednakże za rządów [Franklina Delano] Roosevelta państwo przejęło na siebie tę funkcję – opiekuńczą – publicznie ogłaszając doktrynę, stanowiącą zupełną nowość w naszej historii, że państwo jest winne swym obywatelom utrzymanie. Oczywiście, badacze polityki dostrzegli w tym jedynie podstępą propozycję kolosalnego powiększenia władzy państwa – jedynie to, co już w 1794 r. James Madison nazwał „starą sztuczką przekształcania każdego nieprzewidzianego wypadku w środek pozwalający gromadzić siły w rządzie”. Z upływem czasu okazało się, że badacze ci mieli rację. Dla bilansu między władzą państwa i władzą społeczeństwa skutek tej doktryny „opiekuńczości” jest oczywisty, jak również konsekwencja powszechnego wpajania przekonania, że w sprawach obję-

tych tą doktryną nie jest już potrzebne sprawowanie władzy społecznej.

Właśnie w taki sposób staje się możliwe do przyjęcia i powszechnego zaakceptowania postępujące przekształcanie władzy społecznej we władzę państwową.<sup>1</sup> Kiedy miasto Johnstown załała powódź, natychmiast zmobilizowano władzę społeczną i zastosowano ją inteligentnie i energicznie. Obfitość pomocy, mierzona jedynie pieniędzmi, była tak wielka, że kiedy doprowadzono wreszcie wszystko do porządku, pozostało jeszcze coś około miliona dolarów. Gdyby taka katastrofa wydarzyła się obecnie, nie tylko władza społeczna okazałaby się prawdopodobnie zbyt uszczuplona, aby udało się ją zastosować w podobny sposób, ale przede wszystkim powszechnym odruchem byłoby żądanie, by klęską zajęło się państwo. Nie tylko więc zanikła władza społeczna, ale – wraz z nią – obumarła również i sama skłonność do sprawowania jej w tej konkretnej dziedzinie. Jeśli państwo uczyniło z takich spraw swój własny interes i skonfiskowało konieczną dla ich załatwiania władzę społeczną, niechże więc się nimi teraz samo zajmuje. Pewną ogólną miarę tej powszechnej atrofii otrzymamy przyjrzawszy się własnemu nastawieniu, kiedy zaczepia nas jakiś żebrak. Dwa lata temu moglibyśmy się wzruszyć i coś mu dać, natomiast dziś jesteśmy skłonni odesłać go do państwowej agencji opieki społecznej. Państwo oświadczyło społeczeństwu: ponieważ albo nie sprawujecie wystarczającej władzy, żeby się zająć nagłymi wypadkami, albo też sprawujecie ją w sposób, który ja uważam za niekompetentny, konfiskuję waszą władzę i będę ją sprawować tak, jak mi wygodnie. W konsekwencji kiedy żebrak prosi nas o ćwierć dolara, odruchowo mówimy, że państwo już skonfiskowało nasze ćwierć dolara dla jego dobra, powinien więc zwrócić się o pomoc do państwa.

Każda pozytywna interwencja, jakiej państwo dopuszcza się względem przemysłu i handlu przynosi podobne konsekwencje. Kiedy państwo interweniuje, aby ustalić stawki płac lub ceny albo też określić warunki konkurencji, to praktycznie oświadcza ono przedsiębiorcy, że

---

<sup>1</sup> Wyniki ankiety opublikowanej w lipcu 1935 r. wykazały, że 76,8% osób opowiedziało się za koncepcją, że obowiązkiem państwa jest dopilnowanie, żeby każda osoba, która chce mieć pracę, otrzymała ją; 20,1% było przeciwnych, zaś 3,1% – niezdeterminowanych.

nie sprawuje on władzy społecznej we właściwy sposób i dlatego też państwo konfiskuje jego władzę i będzie ją sprawować jak najlepiej według własnej opinii. Odruchową reakcją takiego przedsiębiorcy jest zatem zgoda, aby państwo zajęło się też skutkami takiej propozycji. Prosta ilustracją tego zjawiska może być reakcja pewnego producenta bardzo specyficznych materiałów tekstylnych, który powiedział mi onegdaj, że mimo strat przez pięć lat kontynuował produkcję w swych zakładach, gdyż nie chciał wyrzucać ludzi na ulicę w tak ciężkich czasach, jednak skoro teraz wkroczyło państwo i dyktuje mu, jak ma prowadzić swój interes, to niech też państwo weźmie na siebie za tych ludzi odpowiedzialność.

Proces przekształcania władzy społecznej we władzę państwową można chyba dostrzec w najprostszej postaci w tych przypadkach, w których interwencja państwa stanowi bezpośrednią konkurencję na rynku. Nagromadzanie władzy państwa w różnych krajach w ciągu ostatnich dwudziestu lat uległo takiemu przyspieszeniu i zróżnicowaniu, że dziś funkcjonuje ono jako telegrafista i telefonistka, handlarz zapalkami i operator radiowy, odlewnik armat, budowniczy i właściciel linii kolejowych, dyrektor kolei, hurtownik i sprzedawca tytoniu, budowniczy i właściciel statków, naczelny chemik, budowniczy portów i stoczni, budowniczy domów, naczelny nauczyciel, właściciel gazet, dostawca żywności, agent ubezpieczeniowy i tak dalej i dalej<sup>2</sup>. Jest oczywiste, że prywatne formy tych przedsięwzięć wykazują tendencję do zanikania proporcjonalnie do wzrostu energii, z jaką wkracza do nich państwo, albowiem konkurencja władzy społecznej z władzą państwa stawia zawsze tę pierwszą w gorszej sytuacji, ponieważ państwo może ustalać takie warunki konkurencji, jakie mu odpowiadają, włącznie z delegalizacją jakiegokolwiek sprawowania władzy

---

<sup>2</sup> W naszym kraju państwo obecnie wytwarza meble, miele mąkę, produkuje nwozy sztuczne, buduje domy; sprzedaje produkty rolne i mleczne, tekstylia, towary w puszkach i aparaturę elektryczną; zarządza biurami, agencjami zatrudnienia i kasami pożyczek mieszkaniowych; finansuje eksport i import; finansuje też rolnictwo. Kontroluje również emisje papierów wartościowych, łączność przewodową i radiową, stopy dyskontowe, produkcję ropy naftowej, produkcję energii elektrycznej, konkurencję handlową, produkcję i sprzedaż alkoholu oraz wykorzystanie wewnętrznych dróg wodnych i kolei.

społecznej w danej dziedzinie, czyli – innymi słowy – przyznawać sobie monopol. Przykłady uciekania się do takich sposobów są powszechnie znane – najlepiej zaznajomieni jesteśmy chyba z monopolem państwa na doręczanie listów. Władzę społeczną formalnym dekretem powstrzymano od okazywania w tej formie przedsiębiorczości, bez względu na fakt, że mogłaby to robić znacznie taniej i – przynajmniej w naszym kraju – znacznie lepiej. Korzyści z tego monopolu w promowaniu interesów państwa są dość szczególne. Prawdopodobnie nikt inny nie potrafiłby zagwarantować sobie tak wielkiej i doskonale rozlokowanej masy klienteli pod przykrywką służby publicznej, z której stale korzysta tak wielka liczba ludzi – państwo umieszcza swego urzędnika praktycznie na każdym skrzyżowaniu dróg. To wcale nie jest przypadek, że główny skarbnik administracji i jednocześnie parlamentarny „naganiacz”<sup>3</sup> partii rządzącej jest regularnie mianowany Głównym Poczmiistrzem.

Tak więc państwo „przekształca każdy nieprzewidziany wypadek w źródło siły” celem gromadzenia władzy, zawsze kosztem władzy społeczeństwa, a jednocześnie rozwija przy tym w ludziach nawyk przyzwalania. Przychodzą na świat nowe pokolenia, a każde z nich jest już odpowiednio przystosowane pod względem temperamentu – wydaje mi się, że w obecnym słownictwie amerykańskim mówi się „uwarunkowane” – do nowych przyrostów (przez aneksję) władzy państwowej i skłonne do akceptowania tego procesu ciągłego gromadzenia władzy jako zjawiska zupełnie normalnego. A przy tym wszystkie instytucjonalne głosy państwa łączą się w umacnianiu tej tendencji – ukazują to stopniowe przekształcanie władzy społecznej we władzę państwa nie tylko jako zjawisko normalne, ale wręcz zdrowe i konieczne dla dobra publicznego.

---

<sup>3</sup> W oryginale *whip* – stanowisko w partii politycznej, którego zakres obowiązków obejmuje dopilnowanie, aby wszyscy członkowie partii w Kongresie [także w Parlamencie brytyjskim] wzięli udział w ważnym głosowaniu i odpowiednio głosowali [przytłum.].